

ZGODA i ŁĄCZNOŚĆ

wychodzić będzie razprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.

Przedpłata wynosi: na prowincyi

z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 50 ct.
półrocznie z „ 25 „

we Lwowie z przesyłką:

całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 „

Do końca roku 1883 tylko 2 złr.
wraz z przesyłką.

Pojedynczy Numer 3 ct.

ZGODA

Pismo poświęcone sprawom politycznym
i społecznym.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ

przyjmuje Administracja **Łączności i Zgody** we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niesdane Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.

Reklamacje są wolne od opłaty.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja po cenie 5 ct. od wiersza.

„Pracą i uczciwością do odrodzenia!”

W sprawie Interesentów Zakładu Ogólnego Zaopatrzenia w Wiedniu.

(Allgemeine Versorgungsanstalt in Wien).

„Łączność” zawiera w Nr. 6. pogląd na stan Zakładu Ogólnego Zaopatrzenia, który i u nas liczy kilka tysięcy uczestników! — Administracja Zakładu Zaopatrzenia była od samego zawiązania prowadzoną przez wiedeńską Kasę oszczędności, która z krzywdą wielką dla interesentów z mienia ich wydzielając założycielom bogate zyski i dotacje, podczas gdy właściciele tak zwanych certyfikatów rentowych (Rentscheine) nie, albo mało co pobierali.

Od 1850 r. w którym publiczność po raz pierwszy dowiedziała się o istnieniu tajnego układu, zawartego między założycielami, na mocy którego rozdzielano między nich zyski nieprawie i dotacje, pochodzące z mienia powierzonego w dobrej wierze przez ludzi niezamożnych Zakładowi Zaopatrzenia, aż do ostatniego projektu reformy, utworzonego pod zarządem naczelnego kuratora pana Dumby, wszystkie czynności zarządu Kasy oszczędności, który zarazem administrację Zakładu Zaopatrzenia prowadzi, zmierzały do jednego zawsze celu, a celem tym było ustalenie swego samodzielnego zarządu i przywłaszczenie majątku uczestników Zakładu.

Najnowsza projektowana reforma, która ma być do rządowej sankcji przedłożoną, zabiera z majątku Zakładu Zaopatrzenia 16 milionów przeszło na rzecz Kasy oszczędności, a 4 zaledwie miliony zostawia właścicielom, aby z nich aż do r. 1933 wypłacać żyjącym uczestnikom skromne nader dywidendy.

Wszystkie z wiązki ochronne związane dla obrony wspólnej przez interesentów w Austrii i na Węgrzech, ogłaszają protest przeciw zamierzonym przez wiedeńską Kasę oszczędności reformom, mającym na celu usunięcie interesentów od zarządu majątkiem Zakładu, i zaanektowanie 16 milionów z ich mienia.

Protest ten mogą interesenci przegłądać i podpisać w biurze administracji „Łączności i Zgody” ulica Wałowa 1. 12.

Czas nagli, albowiem 10. sierpnia b. r. protest ma być wręczonym hr. Taaffe, prezesowi ministrów. *Należałoby, żeby także interesenci galicyjscy obudzili się ze snu i poczynili kroki celem ratowania zagrożonych praw swoich i mienia.* Bliższych wiadomości udziela każdego czasu Administracja „Łączności i Zgody”.

W sprawie święcenia dni świątecznych.

Ktokolwiek przypatrzy się ruchowi, jaki u nas w mieście w Niedzielę lub Święta w całej pełni kwitnie, odniesie to smutne wrażenie, że mieszkańcy naszego grodu są albo po większej części bezwyznaniowymi, niezachowującymi żadnego obrządku religijnego, albo też, gdy równocześnie uwzględni spokój i zastój ruchu, jaki w soboty i święta żydowskie panuje, przyjdzie do przeświadczenia, że chyba przeważna ilość mieszkańców jest wyznania mojżeszowego. Tymczasem i pierwsze i drugie zapytywanie nie byłoby zgodnem z rzeczywistym stanem rzeczy.

Cóż więc jest przyczyną, że w Niedzielę i Święta snują się całe masy przekupniów mojżeszowego wyznania z szczytkami podartej odzierzy i różnemi gratami po wszystkich ulicach miasta, — że nagabują bezkarnie przechodniów tuż przy bramach kościelnych swym monotonnym „handele” „handele” — że po ulicach śródmieścia, na krakowskiem i wśród rynku, szwargot bezustanny na ulicy kupejących przygłusza mowę przechodniów, — że głównejsze place i rynek zalega nawet w czasie nabożeństwa rzesza sprzedających i kupujących najróżnorodniejsze artykuły, że wszelkie handele, szynki, piwiarnie, kawiarnie itp. stoją otworem dzień cały, że wszelkie roboty wykonują się jakby w dniu powszednie publicznie i ku zgorszeniu tych, którzy nie prześlakli jeszcze nowożytnym liberalizmem, i w których nie wygasło ośmieszane dziś poczucie wiary i obrzędów religijnych? A cóż jest przyczyną, że w sobotę i święta żydowskie panuje w mieście poważny nastrój, że przechodniów nie nagabuje nikt stręczeniami i natrętnemi zachęczeniami do kupna lub sprzedaży, że koło kościołów i bóżnic nikt frymarcheniem nie rozstrzela myśli wiernych spieszących do lub z domu modlitwy, że po wszystkich ulicach panuje ruch spokojny, nie mącony krzykami, że targ na placach publicznych już wcześniej przed południem się kończy, że większa część handlów, szynków itp. jest zamkniętą i nie nęci swym gwarem przechodnia do wnętrza, że wszelka praca jest uskutecznianą w tych dniach jedynie przez ludność chrześcijańską?

Cóż jest przyczyną, pytamy, pierwszego i drugiego objawu? Oto ta okoliczność, że izraelici opanowali u nas wszelkie odcienia handlu, że udzielanym kredytem zawładnęli klasy pracujące, że podczas gdy sami dla wiary swej i swych obrządków religijnych są przejęci najwyższą czią i niewolniczem poszanowaniem, to dla wszelkich innych wyznań i obrządków religijnych czują tylko lekcewa-

żenie, a dla prawowiernych chrześcijan tylko jedno mają wgardliwe miano: „goj”.

To wszakże tłumaczyłoby nam chorobliwy ten objaw tylko z jednej strony, lecz aby i druga strona, to jest chrześcijanie, na to pozwalali, a nawet sami pomiatali sobą, swą wiarą i swemi obrzędami religijnymi, potrzeba było osłabić i podkopać w nich poczucie własnej godności, miłości bratniej i spójności narodowej i religijnej. Tego dokazały nowsze czasy w całej pełni za pomocą prasy, stowarzyszeń wolnomularskich, prądów rzekomo liberalnych, a po części i socjalistycznych.

Prasą nowoczesną zawładnęli dziś prawie zupełnie żydzi, stoi ona na ich wysługi albo wprost będąc przez nich kierowaną, albo też za pomocą pieniędzy przekupywaną. Z małemi wyjątkami szerzą dzisiejsze pisma rozstrój społeczny i albo bezpośrednio, albo pośrednio osłabiają poczucie religijne. Przy tem wszystkim dziwnie to myślącego człowieka razić musi, że podczas gdy prasa albo wprost ośmiesza, albo lekceważy wiarę i obrządki chrześcijańskie, to przeciw niewolniczym praktykom i zabobonnym obrzędowi religii mojżeszowej nigdy nie występuje.

Stowarzyszenia wolnomularskie szerząc zasadę wyzyskania przyjemności życia doczesnego, zetknęły się w praktycznym wykonaniu tej zasady z żydami, i z nimi wspólnie usiłowały i usiłują dopomóc do zawładnięcia światem ludzom możliwym, a przedewszystkiem bogatym. Za pomocą prasy i parlamentaryzmu otworzyli pod pozorem wzniosłej idei równouprawnienia na oścież wrota samolubstwu, kręactwu i panowaniu pieniędzy. Nie będziemy się tu zapuszczać w szczegóły, bo któżby tego nie zauważył, że dzisiejsze równouprawnienie wychodzi jedynie na korzyść brudnym samolubom, kręaczom i kapitalistom, dość wskazać na banki, giełdę, spółki akcyjne, różnorodne przedsiębiorstwa, wolność zarobkowania itp.

Najdziwniejszem z tego wszystkiego jest jednak to, że podczas kiedy na podstawie idei równouprawnienia żydom otwarły się podwoje do wszelkich urzędów społecznych, do wszelkich nawet instytucyj przeważnie chrześcijańskiej ludności dotyczących, to oni sami zasklepili się i obwarowali murem chińskim, sojuszem odrębnego wyznania, którego praktyk aż do przesady skrupulatnie przestrzegając, wytworzyli zorganizowany obóz, do którego nietylko innowierca nie ma przystępu, ale nawet nie ma pojęcia o jego potężnej organizacji i wewnętrznym urządzeniu.

Cóż więc dziwnego, że chrześcijanie rozbici na drobne odłamy, u których podkopano świętość rodzinnego ogniska, świętość moralności religijnej i wiary — w tych zapasach

codziennego życia — ulegają i coraz więcej upadają!

Abym zupełnemu rozbiciu naszemu i upadkowi zapobiedz, trzeba nam przeto pracować nad podniesieniem świętości życia rodzinnego, nad rozbudzeniem moralności, nad rozszerzeniem miłości bliźniego, trzeba nam przywiązać się do wiary świętej. A ponieważ wszystko na świecie w pewne formy musi być ujęte, przeto i te idee mają swoje znaki zewnętrzne, swoje formy, swoje obrzędy, te nam przeto zawsze i wszędzie wypełniać i szanować należy. Najświętszymi zaś obrzędami dla każdego chrześcijanina powinny być obrzędy religijne, tych nam więc przede wszystkim przestrzegać należy, a zarazem baczyć, aby ich drudzy nie profanowali.

Z tego stanowiska wychodząc powinniśmy nietylko sami święcić Niedziele i Święta, ale zarazem przestrzegać, ażeby innowiercy swymi czynnościami powszedniego życia nam w tym wyższym nastroju ducha nie przeszkadzali. Rząd mając to na oku, wydał różne ustawy i rozporządzenia, dotyczące poszanowania wiary i obrzędów religijnych tudzież święcenia dni świątecznych. Do nas więc należy, ażeby te ustawy były poszanowane i przestrzegane.

Co się tyczy wzmiankowanego na wstępie nieuszanowania w naszym mieście dni świątecznych, to w tym kierunku bezpośrednio Magistrat jako władza wykonująca policję targową, miejscową i mająca czuwać nad obyczajnością publiczną na podstawie statutu miasta Lwowa (§§. 30, 58, 59, 66, 67) *wszystkie te nieporządki usunąć może.*

W poprzedniej kadencji Rady stawił był dr. Ciesielski wniosek, jednogłośnie przez Radę przyjęty, ażeby Magistrat przestrzegał od tąd na podstawie ustaw państwowych tego, iżby w dnie świąteczne w naszym mieście wszelki ruch roboczy i handlowy w tych dniach spoczywał, przynajmniej w godzinach głównego nabożeństwa, tudzież ażeby Prezydium wystosowało w sprawie ogólnego świę-

cenia dni świątecznych memoriał do Sejmu i Rady Państwa.

Dotychczas Magistrat gorszących scen w niczem nie ukrócił; w imię przeto sprawy świętej wzywamy go, ażeby obowiązkiem swój spełnił i przestrzegął poszanowania ustaw z dnia 10. listopada 1773, z dnia 29. maja 1807, z d. 29. października 1812, z d. 17. marca 1825, z d. 21. grudnia 1867, z d. 25. maja 1868. — Świetne zaś Prezydium upraszamy, ażeby memoriałem odnośnym raczyło sprawę tę w Wysokim Sejmie i Radzie Państwa poruszyć i poprzeć.

KOESPONDENCYE.

(W. W.) Z Bohorodczańskiego. Gdy zadaniem pisma publicznego nie jest jedynie kronikarskie zaznaczanie i ogłaszanie spotrzeżeń i faktów, tak dodatniej jak i ujemnej wartości, lecz podawanie odpowiednich rad na skuteczne uleczenie wad społecznych, co bez sumiennego badania przyczyn skutecznie się nie da, to też wytykając w poprzednim moim liście pijaństwo jako główną wadę, cechującą tutejszą ludność, za powinność mam uważać zaznaczyć, co jest główną przyczyną tegoż, a temsamem jakby można mu zapobiedz. Otóż oprócz ogólnych przyczyn znanych powszechnie w całym kraju, jako to: niedostateczne pożywienie (samymi tylko postnymi pokarmami), lenistwo, marnowanie czasu na jarmarkach, zabobonne obrzędy i t. d., jest tu jeszcze i lokalna. Zdawałoby się, iż zapamiętałe, że tak powiem, niszczenie lasów, których było w samym kluczu Sołotwińskim 43 tysięcy morgów, a krzywdzące w okropny sposób dobrobyt ogólny kraju, powinno przyczynić się przynajmniej do podniesienia dobrobytu zarobkującej okolicznej ludności, tymczasem dzieje się przeciwnie, bo pominiawszy ztąd wynikający niekorzystny meteorologiczny i klimatyczny wpływ na rolnictwo itd., niszc-

zenie to lasów oddziałuje zgubnie także na materialny byt i moralny stan naszej biednej ludności. Nie będę rozpisywał się szeroko, bo objętość pisma Waszego na to nie zezwala, wskażę tylko, że zarobnik, który — nie mogąc temu zaprzeczyć — dośrodkowo miałby wynagrodzenie, wynosi się do domu na cały tydzień do lasu, ztąd zaniedbuje swoje gospodarstwo i większą stosunkowo od zarobku ponosi szkodę (roboty lasowe, ścinanie drzew prowadzą się w czasie wcale ustawą niedozwoloną, bo także i w lecie), a pędząc nędznie żywot po całych tygodniach nie spożywa ciepłej strawy i zagrzewa żołądek tylko spirytusem. Oprócz tego w pocie czoła zapracowanego grosza nie widzi, bo ten idzie na rachunek arendarza, wypłacającego mu z polecenia zarządu dóbr, idzie powiadam na wódkę, tak dalece, że nie rzadkie bywają wypadki, gdzie wyrobnik z tytułu — a właściwie za karę swej wstrzemięźliwości, nie otrzymuje całkowitego swego zarobku. Sędzią i oraz wykonawcą wyroku jest ten sam pan arendarz, a kasą ubogich — jego kieszeń własna! Apelacyi w takich wypadkach niema, bo wnoszone u dotyczącej uprawnionej instancji skargi, nie zostawały uwzględniane. Zdarzają się też wypadki, że wstrzemięźliwy wyrobnik widzi się nieraz przymuszonym wziąć w rachunku wódkę, przynajmniej za część jakąś zarobku i dać ją wypić drugiemu, ale też sam potem takiego zarobku unika. Gdy więc ten zostając potem w domu i pracując, że tak powiem, sam sobie, dobrze na tem wychodzi, to tamci wychodzą nierównie gorzej, bo z pustą kieszenią i ze zdrowiem wycieńczonym głodem i wódką! To jest jedna z najważniejszych i niestety ustawicznych przyczyn nędzy i pijaństwa ludu głównie w powiecie Sołotwińskim, od którego wielce i to w dodatnim kierunku różni się powiat Bohorodczański, prawie wyłączna własność (majorat) Stadionoska. Spodziewam się, że nie zapytacie mię, jaka rada na usunięcie tej przyczyny pijań-

Wędrowki po ulicach Lwowa.

V.

Mam wielu znajomych między starozaconymi mieszkańcami miasta Lwowa. Znam między nimi ludzi wysoko wykształconych, u których serce idzie w parze z rozumem; znam takich, gdzie brak tego serca; znam pseudo liberałów; znam husytów, do których Bóg odpuścił moje grzechy, mam jakąś nieprzewycięzoną sympatyę; znam pół nędzotę i całą nędzotę żydowską. Otóż już po paru numerach moich wędrowek, gdy się dowiedziano, że to ja się zajmuję ludem wybranym posypały się na mnie jak grad i ze wszystkich kół izraelskich wyrzuty, a jeszcze gorzej jak wyrzuty.

Takie ostre krytyki, mówią mi zaeni mężowie wyznania mojżeszowego, wywołują tylko rozgoryczenie między Polakami chrześcijańskiego i mojżeszowego wyznania, które dla nas jest tem więcej fatalnem, że staje na przekór naszej pracy, dążącej do stopniowego usuwania przeszkód i tak niezmiernie licznych, które tamują narodowe i społeczne zlanie się żydów z chrześcijańskimi współobywatelami. Znamy my, mówią, dobrze wszystkie ujemne strony naszych współwyznawców, pracujemy nad poprawą, ale wywlekać te brudy przed publiczność i sąd ogólny, jest to błąd. Ludność chrześcijańska jeszcze się więcej zniechęca do żydów, co przy dzisiejszych prądach antisemickich może mieć następstwa smutne dla obydwóch stron, a ludność żydowska zniechęca się do chrześcijan, widząc się uważaną zawsze jako żywioł obcy. Lepiej zostawić to wszystko czasowi i pomijać milczeniem.

Tym osobistościom, których życie i dobre chęci zasługują na szacunek i uznanie, i z którymi w tej kwestyi seryo pomówić można, odpowiadamy:

Dziwną jest rzeczą, że w zbliżającym się końcu dziewiętnastego wieku, gdzie krytyka dozwolona jest o wszystkim, gdzie niema monarchy, państwa, narodu, praw, instytucji, religii, zgoła nic, chociażby uważane było przez ludzką jako najświętsza swoja duchowa własność, — coby nie podpadało krytyce, jedni żydzi roszczyli sobie pretensje do prawa, aby ich religia, narodowość, historia, ich społeczne i polityczne życie, ba nawet osobiste zdrowości, wyjęte były z pod prawa krytyki. Z kąd ten przywilej? — Od chwili równouprawnienia żydów, od czasu kiedy prasa niemiecka i francuska w przeważnej części przeszły w posiadanie żydów, jesteśmy świadkami już nie krytyki, ale bezwzględnej, zjadłej walki tej prasy przeciwko religii katolickiej, przeciwko najświętszym naszym tradycjom i uczuciom, przeciwko wszystkim narodowościom słowiańskim w ogóle, a polskiej przede wszystkim. Porównać takie bezecne elukubracje, jakie niemal każdy numer „Neue freie Presse“, tego nieomylnego żydowskiego organu przeciwko religii katolickiej i narodowości polskiej przynosi, ze wszystkim, co dotąd polskie pisma przeciwko żydom ogłaszały, to to ostatnie jest gruchaniem gołębią w porównaniu z wyciem hyeny. Przez długie lata przyjmowaliśmy milcząc wszystkie obelgi, zniewagi i wyszydzenie piśmideł „Pressów Blattów“ i im pokrewnych, a jeżeliśmy się kiedy bronili, to z jakąś pokorną nieśmiałością, którą wspomniani nasi przyjaciele biorąc za tchórzostwo, z tem większą zaciekleścią prowadzili dalej

walkę, czyli raczej hecę przeciwko nam. Wy panowie pozwalaliście na to; żaden protest ani pojedynczy, ani zbiorowy nie wyszedł od was, a wy wiecie najlepiej, że protest taki byłby skuteczny. Powiadacie, że jesteście członkami narodu polskiego, tylko trzymacie się starego zakonu. Cieszy nas to, ale dziwi razem, że z serce waszych polskich nie wyrwało się słowo oburzenia na systematyczne poniewieranie tego narodu przez waszych współwyznawców za granicą, i ich korespondentów tutaj urodzonych i osiadłych. Ledwie się zaś odezwie jaka nietylko zasłużona, ale potrzebna i konieczna krytyka na waszych współwyznawców, krytyka, którą wy sami wykonywać powinniście, — to zaraz protestujecie. To tak wygląda, jakby wszystko złe, co żydzi, czy to jako odrębna społeczność, czy też pojedynczo czynią, niepodlegało dyskusji, i współwyznawcy wasi mieli jakiś dziwaczny przywilej, że do ich czynności chrześcijaninowi wtrącać się nie wolno. Podług przekonania naszego, krytyka oparta na prawdzie i niezłości, jest zawsze korzystną dla społeczeństwa, czy ono jest chrześcijańskie, czy żydowskie. Będę więc krytykował dalej, bez wyjątku pochodzenia i wyznania, jak długo mi siła i sposobności stanie. Odpowiadam to tym między starozaconymi, których mam za ludzi rozumu i serca. Drugim sprytnym, którzy ruszając ramionami, robili mi uwagę, że przez takie pisani majątku nie zrobię, nie odpowiedzieć nie mogę, bo chociaż ich doskonale rozumiem, wiem, że oni by mnie zrozumieć nie mogli. Ze starowiercą żydem jakoś prędzej porozumieć się można. Jest tam pewna moralność, bo oparta na religijności. Ci zacofańcy, jak ich postępowi (?) żydzi z pogardą nazywają, nie

stwa, bo z opisu mego łatwo ją wysnuć.

Paliatywnego i jedynie możliwego na tę chorobę środka t. j. zakazu bezwzględnie niszczenia lasów, nie potrzebujemy się nawet i dopominać, bo niestety nie będzie już dalej w lasach co robić, gdyż tych już ostatki nikną z powierchni Karpat tutejszych, uszczęśliwionych nieproszoną opieką cywilizatorskich dobrodziejów „von Draussen“.

Nowiny polityczne.

Anglią opanowało wielkie rozdrażnienie. Powodem była wiadomość, że francuzki admirał Pierre komenderujący w wyprawie przeciw Madagassom, uwięził sekretarza konsula angielskiego, przeszkodził komunikacji okrętu wojennego Anglii z miastem Tamatave i przez surowe postępowanie przyspieszył zgon chorego konsula. Cała Anglia zawrzała oburzeniem, a poseł jej zażądał w Paryżu wytłumaczenia. Minister francuski nie miał żadnej wiadomości o tym wypadku, uważanym w Anglii jako złamanie ustaw międzynarodowych, oświadczył jednak, że rząd francuski, gdyby sprawdzić się miały wiadomości angielskie, uszanuje prawa i żale słuszne Anglii, i da zupełne zadośćuczynienie obrażonym jej uczuciom.

Tymczasem wykazuje się z nadchodzącymi wiadomościami, że konsul angielski utrzymywał związki z Howasami, że wystąpienie admirała było usprawiedliwione i wiele łagodniejsze i względniejsze, niżby wedle praw międzynarodowych być mogło. Wyklarowanie takiego stanu rzeczy uciszyło trochę podniesione przeciw Francji burze — rozdrażnienie jednak pozostało. Anglii, którzy zabrali Cypr i Egipt, niemile widzieli zajęcie Tunisu — a rozszerzenie się Francji w środkowej Afryce, zamierzony zabor Tonkinu i zajęcie miast portowych na wyspie Madagaskarze, potęguje ich zazdrość kupiecką. Poczynająca się rywalizacja

morska i kolonialna Francji z Anglią nadaje sprawie kanału Suezkiego znaczenie zupełnie odmienne. Jeżeli bowiem już przedtem Anglia była zawsze niespokojną o kanał Suezki, którego zarząd jest pod wpływem Francji, to dziś niepokój jej wzrastać musi, kiedy Francya staje się jej rywalką.

W skutek obudzonych obaw i zazdrości, chcą Anglicy zorganizować armię, która w dzisiejszej swej sile na wypadek wojny nie mogłaby wystarczyć na obronę rozległych posiadłości i utrzymanie w uległości Irlandyi. Również powstał projekt wykopania drugiego kanału, mającego być zupełnie pod zarządem Anglii.

W Berlinie cieszą się z tych zazdrości i sporów francusko-angielskich i spodziewają się, że przyszłe wypadki wojny Tonkińskiej rozrzązą te spory w otwartą nieprzyjaźń, która dozwoli krzyżactwu pruskiemu zająć się wyprawami nad Wisłę i Niemen.

Rumunia przeprosiła Austryę za nieuważne wystąpienia swych mężów stanu i agitację towarzystw. Ale upokorzenie rządu rumuńskiego nie zdaje się być zapowiedzią spokojnych stosunków, gdyż fortyfikowanie granic, organizacja towarzystw strzeleckich, którym rząd rumuński darmo daje broń i amunicję, nie dowodzi weale zamiarów przyjacielskich.

Czesi roztropnem postępowaniem poczynają ujmować Niemców — i łatwo być może, że w kraju tym, od dawna wicherzonym, pod połączonym wpływem rządu i większości sejmowej czeskiej uciszą się wkrótce zatargi.

Serbia waleczy z opozycją silną o ustalenie obecnego rządu, Bułgaria pragnie wyjść z chaosu administracyjnego, Albania dotąd nie uspokojona. Cały półwysep Bałkański wibruje niespokojnie, i wibracjami temi porusza Węgrów, Kroatów i Dalmatyńców.

Jenerał Hurko był wczoraj oczekiwany w Warszawie. Ma on według dzienników petersburskich przygotować teatr wojenny królestwa do wojny odpornej, na przypadek spodziewanego od sprzymierzonych Austro-Niemiec napadu.

Wszystko w Europie w oczekiwaniu burzliwej przyszłości skupia się i szuka oparcia, tylko my w bezczynności, swarach i rozłączeniu — bez steru wewnątrz, bez silnej spójni społecznej, oddani na łaskę niepewnych losów i wątpliwych przyjaciół.

Cholera rozszerza się w Egipcie w kierunku południowym. W Europie dotąd się nie pojawiła.

KRONIKA.

Cholera. Przed kilku tygodniami zwracaliśmy w naszym feuilletonie uwagę świętego Magistratu miasta Lwowa na niechlujstwo bezprzykładne, jakie panuje w niektórych dzielnicach, zamieszkałych przez żydów i gdzie formują się od niepamiętnych lat ogniska zarazy, które stłumić w chwili groźnej jest niepodobniestwem. Należałoby więc zapobiegać straszliwym następstwom takiej bardzo starej niedbałości. Ze głos nasz nie obudził apatii Magistratu, to nas weale nie dziwi. Ależ przecie właściciele p sm, którzy zasiadają w Radzie miejskiej, sami potwierdzają słowa nasze. „Gazeta Narodowa“ z dnia 18. b. m. dziwi się i ubolewa nad opieszałością Magistratu Lwowa w obec niemal gorączkowych wysiłków, jakie wszędzie mają miejsce, by stawić czoło straszliwemu wrogowi. My już przed kilku tygodniami mówiliśmy w „Zgodzie“ to samo. Przed tygodniem „Dziennik dla wszystkich“ podał artykuł o cholery i jej możebnym rozwoju w Galicyi. Przytacza przykład Magistratu starego Krakowa, gdzie traktowanie tej sprawy jaskrawo odbija od opieszałości Magistratu Lwowa, dla którego śmierć możebna tysięcy współobywateli jest o wiele obojętniejszą, jak pożyczka milionowa.

Cholera i handełesy. Wprawdzie pierwszej u nas jeszcze nie ma — ale drudzy są. Nim Namiestnictwo ostatecznie załatwi rekurs handełesów, który nim się tam dostał, odbył półroczną kontumację w Magi-

dali nam się przez wieki tak we znaki, jak w paru dziesiątkach lat szanowni kulturträgerzy. Jeszcze trzydzieści lat temu poczet karczmarzy wiejskich, którzy przez wieki zostawali na jednej arzędzie, gdzie się sami, ich ojcowie i pra-ojcowie rodzili, był dosyć pokazy. Stosunek takiej rodziny arzędarskiej do dworu i do chałupy był patryarchalny, a chociaż żyłka do korzystania w danej okoliczności nie wymarła, to jednak tak straszliwie fatalny wpływ, jaki wywiera karczma dzisiaj na ludność wiejską, był nieznanym. Żyd, zrosły niejako z rodzinną karczmą, rzadko kiedy robił majątek, rzadko też był biednym, nie niszczył ani dworu, ani chaty, a zwykle był cennym doradcą. Dzisiaj inaczej; handel wódką i innymi rzeczami jest rzeczą podrzędną, główny handel arzedarz wiejski prowadzi ziemią, którą najprzód ogołaca z drzewa, bo to się da najłatwiej spieniężyć, a potem szachruje tą wycieńczoną ziemią jak starymi kamizelkami. — Dziś między starowiercami, rzeczywiście pobożnymi, i to starszymi żydami, znajdują się jeszcze nieczęste egzemplarze ludzi kontentujących się zyskiem, wystarczającym na utrzymanie. Młodzi już nie idą za przykładem ojców, tylko wszystkimi sposobami dążą do robienia majątku, choćby setki ludzi musiały paść ofiarą ich chciwości. Na 800.000 żydów, jakimi pan Bóg obdarzył Galicyę, ledwie jedna pięćdziesiąta część posiada znaczniejsze majątki, ledwie jedna połowa niecierpi nędzy, a druga stanowi proletaryat najnędzniejszy i najniebezpieczniejszy, jaki egzystuje na ziemi.

Wracamy do naszej wędrówki.

We środku wspomnianych ulic znajduje się świątynia żydowska, do której uczęszczają starowiercy żydzi, z peisami, w hałatach i bar-

dzo często w pończochach białych i trzewikach. Dla człowieka myślącego, jest to widok zajmujący. Gdyśmy stanęli nieraz w piątek wieczór blisko wchodu do bóżnicy, dziwne i tęskne myśli nam się nastrecały. Ten naród brudny, krzykliwy, targujący i oszukujący nie tylko gojów ale i swoich, nawet nędzarze i hultajstwo, co przez cały tydzień o niczem dobrem nie myślało, i nie dobrego nie robiło, wszystko to idzie milejąc, lub z lekkim szepem do świątyni Jehowy, by się ukorzyć przed tym przewielkim Adonaj! — Jakież ty piękny jesteś narodzie Izraela w uroczystej chwili Sabathu! Brud tygodniowy moralny i fizyczny zleciał z ciebie, jakby różczką czarodziejską, nie do poznania wygląda bogacz i nędzarz, kroczący poważnie i ze skupionym duchem do świątyni Pana nad Panami. Świątłość wielka bucha przez szyby świątyni i wszystkich domów, bo nawet największy skąpiec tego wieczora nie skąpi wydatku na światło, a biedak woli nie dojeść, aby mógł tylko zaświecić kilka łożówek. Piątek jest też dzień, gdzie rzadko kiedy żyd odmówi jałmużny swemu biednemu współwyznawcy. Jałmużna taka jest wprawdzie nader skromna, bo dawana najdrobniejszą monetą (1/2 centa) ale dawana w tym dniu każdemu. A nie jest to tak mały podatek, bo w dniu przedświątecznym włożą się całe karawany ubogich żydów od domu do domu, a niejednego przekupnia husytę (bo wykształceni z niemiecką żydzi z małymi wyjątkami nie bawią się w taką filantropię), który często sam jest biedny, kosztuje dzień taki nieraz bardzo znaczną część tygodniowego zarobku. Jest to jedna z bardzo pięknych stron charakteru żydowskiego, bo miłosierdzie dla biednych, mi-

łosierdzie ciche, bez rozgłosu, a wykonywane jako powinność.

Drugą piękną stroną żydów, (mówię zawsze o tych, którzy się ściśle trzymają zakonu) jest ściśle i godne obchodzenie Sabathu. Dzień ten przeznaczony jest na modlitwę i na odpoczynek. Zakon zakazuje Izraelicie, aby nosił przy sobie pieniądze i kosztowności, by nie kupezył i nie szynkował w dzień Sabathu. Wprawdzie znaczna część żydów, i to nie najlepsza, wyemancypowała się od tych przesądów.

Jeden hussyt, przechodząc raz w sobotę ze mną koło piwiarni, gdzie tłusty szynkarz żyd krzątał się koło gości, wyrzekł te słowa:

„Ot widzi pan, tacy to ludzie są naszym największym niebezpieczeństwem, obrażają Boga, obrażają chrześcijan i obrażają nas. Gdyby się wychrzčili, byłoby to dla nas wielkim dobrodziejstwem, bo nie spadałaby na nas odpowiedzialność za ich czyny. Ja sam chętnie bym według możności płacił podatek za każdego odstępnego żyda, aby przeszedł na inną wiarę i nie ściągął na nas jeszcze pogardy i nienawiści narodów“.

„A co ich też po śmierci czeka?“ zapytałem uśmiechnięty mego towarzysza.

„Po śmierci, odpowiedział hussyta, spojrzawszy mi filuternie w oczy, po śmierci, przemienieni będą w osłów i skazani, aby przez całą wieczność na grzbietach swoich potępionych gojów do piekła nosili.“

stracie, należałoby koniecznie już ze względów sanitarnych rozciągnąć nad tą plagą jakąkolwiek kontrolę. Wprawdzie Ministerstwo, aby zapobiedz zwałekaniu epidemii, zakazało przywóz starzyny i szmat z Egiptu, ale któż nas ochroni od tej plagi, która już dawno wypędzona z Egiptu u nas wolno grasuje i żadnym poddać się nie chce przepiśm. Któż nam bowiem zaręczy, że handełsy wciskające się wszystkimi otworami do pomieszczeń naszych ze starymi kamizelkami, poduszkami, kołdrami i innymi „niewymawialnymi“ rzeczami, nie rozwinie chorób zaraźliwych po domach. Czy nie należałoby tych przedmiotów poddać desinfekcji przynajmniej tą masą weale nieszkodliwą, którą wyrabiają na dworcu budowniczym?

Z ulicy Słowackiego. Za ledwie dwa lata ubiegły od czasu uporządkowania ulicy Słowackiego przed gmachem sejmowym, a już widzieliśmy pracujących brukarzy celem naprawy zagłębien w bruku, w których potworzyły się istne sadzawki (czy dla kaczek?) po kilka i kilkanaście metrów kwadratowych powierzchni. Jest to najlepszym dowodem troskliwości urzędu budowniczego o dobro miasta pod umiętynnym kierownictwem p. dyrektora Hochbergera. A przecież wiadomo rajcom miasta, a zwłaszcza pp. Dąbrowskiemu, Heppemu, Gołębiowi, Swisterskiemu, Michalskiemu, że odnośny funkcjonaryusz (niby inżynier!) otrzymał za ich wstawieniem się remunerację za to, że się tak dobrze spisał przed gmachem sejmowym; a dziś niema tamże należycie założonych ścieków, gdyż woda deszczowa w wielu miejscach do krat kanałów dostać się nie może, i tworzy kałuże. W innym mieście wysłanoby takiego pseudo-inżyniera w krainę pieprzu, ale w Lwowie dają remunerację za co? o tem najlepiej są poinformowani powyż wymienieni pp. rajcy miasta. Ale też w innych miastach zaciągnięte pożyczki na roboty melioracyjne przynoszą mieszkańcom korzyści, — u nas przeciwnie. dla ogółu nieszczęście, a tylko dla kilku „Schweiggeldistów“. — blagierów inżynierów i niesumieńczych przedsiębiorców niezasluzone korzyści przysporzyły mogły.

Redakcja szynków. O zamknięcie szynków w święta i niedziele wniesiono temi dniami do parlamentu angielskiego petycja zaopartą w 510.000 podpisów. Petycja ta ma 1400 metrów długości i waży 180 kilogram. Na odbytem niedawno w Londynie mitingu kobiet, dobijających się prawa wyboru, postanowiono między innymi dążyć do zmniejszenia liczby szynków i ścisłego przestrzegania godzin policyjnych.

Cóż u nas się dzieje? — W obec kilkakrotnych uchwał Rady miasta co do redukcji szynków we Lwowie, mnożą się one teraz jak grzyby po deszczu, a co gorsza otrzymały i te szczęśliwe ulice, które dotychczas szynków nie miały, nowe zakłady demoralizacji i to nawet jeden obok drugiego. Policja ma z temi szynkami, rozstawionymi na odległych krańcach, jak czaty czyhające na ostatni grosz zarobnika, trudne zadanie. Wprawdzie wykazuje w sprawozdaniach miesiecznych zawsze sporą liczbę ukaranych szynkarzy za niedotrzymanie godzin policyjnych, lecz nie wykazuje, ileby jeszcze ukarać należało, a byłaby to liczba weale poważna. O sprawie tej pomówimy obszerniej.

Story żelazne już i u nas w niektórych sklepach zaprowadzone, spuszczone bywają z takim łaskotem, że nietylko konie się płoszą, ale i mieszkańcy sąsiadni na tę bezwzględność kupców się użalają.

W niedzielę w samo południe w ulicy Karola Ludwika omal że nie przyszło z tego powodu do smutnego wypadku, gdzie przez nagłe i hałaśliwe spuszczenie storów, konie rzuciły się w bok i tylko przytomności woźnicy zawdzięczyć należy, że nie przewróciły powozu i nie uniosły go pomiędzy tłumy ludu.

Magistrat wiedeński zwrócił już dawno na to uwagę i wydał rozporządzenie, aby u wszystkich sklepów i wystaw story żelazne tak zostały urządzone, a względnie do pewnego terminu tak przerobione, iżby się bez łaskotu zamykać dały. I u nas nie należy czekać, aż się wydarzy jakiś wypadek.

Awantura. Wczoraj w południe jakiś jegomość pijany począł wyprawiać burdy na ulicy Trybunalskiej, ciskał kamieniami w okna kamienic, maltretował przechodniów, bić się ze stróżami etc. Dopiero policji udało się go zaarrestować i wśród ogromnego zbiegowiska gawiedzi odstawić do kozy. Po ściąganiu z niego protokołu okazało się, że jest to jeden z niższych urzędników Magistratu. Wypadałoby zaprawę, aby wyższa władza miejska zarządziła pewną puryfikację w personalu urzędniczym. Tego bowiem już za dużo. Jednego dnia jeden funkcjonaryusz Magistratu napadł na kobietę w sprostych zamiarach, drugiego dnia drugi robił burdy uliczne; czyż u katar potrzeba, aby trzeciego dnia trzeci zrobił jeszcze coś gorszego?
Kuryer lwowski.

Jak to nazwać? Ustępująca Rada miejska uchwaliła, ażeby przedewszystkiem rozszerzyć chodnik przy ulicy Piekarskiej, gdzie liczne bardzo kondukta pogrzebowe muszą nieraz brodzić po kostki w błocie.

Na rozszerzenie chodnika tego zwieziono już wiosną płyty, które długi czas zalegały na ulicy. Później płyty te ułotniły się, gdyż rozszerzwszy chodnik tylko w górze ulicy Piekarskiej, urząd budowniczy zabrał się do ułożenia chodnika przy ulicy Gliniańskiej, gdzie radny p. Gołąb i urzędnik magistracki raczyli pobudować kamienicę. Chodnik ten mógł atoli tylko w części być zrobiony, bo stojące dotąd rusztowania na ukończenie go nie dozwalały.

Obecnie pojawiają się znów płyty na ulicy Piekarskiej, lecz nie wiadomo czy tam zostaną, czy też nie będzie gdzie więcej piekającej potrzeby dla któregoś Radnika. Przestrzeń chodnika przy ulicy Krakowskiej, idąc od rynku na lewo, od dawna wymaga i wyczekuje naprawy, lecz doczekać się jej nie może. Czy nie należałoby poprosić jakiegoś kadnego aby sobie tam jaką kamieniczkę kupił lub pobudował?

Otwarty ściek publiczny odpływa od ulicy Plikarskiej przez całą uliczkę „pod Bramką“ i rozlewa kał cuchnący różnego pochodzenia na powierzchnię ulicy Żółkiewskiej. Czy święty Magistrat nie wie, że takie wysychające i rozpylające się nieczystości szerzą w pierwszym rzędzie i najskuteczniej wszelkie zaraźliwe choroby? Czy też może pewni funkcjonaryusze jego mają oczy zwrócone zawsze tylko na dachy ogniochronne.

Tramway lwowski. Kursujące po Lwowie, wewnątrz już obdarte i niechlujne wagony tramwajowe, bywają regularnie tak przepelnione pasażerami, że się prawie uginają pod ciężarem. Nie mówimy tu już nie o przeciążeniu koni, ale o skutkach szkodliwych dla ludzi, ściśniętych w jednym miejscu wśród upałów. — Nie raz jazda w takim wagonie przeprowadza omal o omdlenie, i gdyby nie naturalna desinfekcja wonią czosnkową, ileż tu zarodków chorób rozmaitych nabawił by się można przez transpirację. W radzie wiedeńskiej podniesiono tę sprawę i w zwano: *Towarzystwo tramwajowe do ścisłego przestrzegania porządku jazdy*, przez radę tamtejszą zatwierdzonego, który nie dozwala przedwzrostu wagonów, a to pod rygorem §. 43. umowy t. j. pod odjęciem kaucji. Dzięki Radzie naszej, która umowę z Towarzystwem tramwajowym zawierała, rygoru takiego nie ma, bo przez cień reprezentantów ówczesnych gminy, a równocześnie prawnych zastępców Towarzystwa, nie mogło więcej obchodzić dobro mieszkańców jak Towarzystwa, ale czasby jeszcze i teraz o tem pomyśleć. Na wszystko znajdzie się rada, byleby było komu w Radzie tę sprawę podnieść, — i byleby nie znalazło się w niej więcej zyczliwych przyjaciół Towarzystwa niż przyjaciół kontrybujących mieszkańców. W swoim czasie radny Filip Zucker, przyciśnięty do muru, przyznał otwarcie i publicznie na radzie, że w czasie umowy musiano tyle ulg poczynić Towarzystwu, a ciężary złożyć na barki gminy gdyż nie przypuszczano, że Towarzystwo tak świetnie będzie robić interesu we Lwowie. Teraz są już przekonani, że Towarzystwo nadspodziewanie świetnie prosperuje; czy nie możnaby teraz zarządzać od niego pewnych ulg dla gminy, a mianowicie rozszerzenia przesyłki u wjazdu z placu Krakowskiego i przyczynienia się do naprawy ulic, przez tramway nadmiernie niszczone. Przynależność okazać niedaleka, czy głos nasz nie będzie grochem rzuconym o ścianę.

W sprawie Dr. Rodeckiego przeciw Dr. Alfredowi Zgórskiemu o obrasę czi odbyła się d. 16. b. m. rozprawa w III. Sekcji tutejszego Sądu powiatowego. Podstawą oskarżenia jest wystąpienie Dr. Zgórskiego na posiedzeniu Rady miejskiej d. 21. Czerwca b. r. Krytykując postępowanie zarządu miejskiej szkoły przemysłowej, nazwał Dr. Zgórski postępowanie to „dziwnem“ co najmniej „niewłaściwym“, a jako okoliczność obciążającą dyrekcję przytoczył fakt, że w rachunek szkoły wstawiono kwotę pewną za „ręczniki, których nie było“. Dr. Rodecki, dyrektor tej szkoły, wezwał Dr. Zgórskiego do odwołania, a ostatecznie wytoczył proces.

Na wezwanie sędziego przyznaje Dr. Zgórski, iż na posiedzeniu Rady mówił „mają się dziać takie, rzeczy, że przedkłada się rachunki za ręczniki których nie ma.“

Świadkowie, radni Sierociński i profesor Soleski stwierdzają fakt i uważają, że Dr. Rodecki mógł czuć się dotkniętym, Sekretarz Wilkowski zeznaje, że przemówienie Dr. Zgórskiego było skierowane przeciw Dr. Rodeckiemu, że jednak Dr. Zgórski nie wspominał o nieuczciwości. Świadkowie zaś radni Sembratowicz i sekretarz Widmann, nie nie pamiętają.

Sędzia skazuje Dr. Zgórskiego na 5 dni aresztu lub grzywnę 60 złr. Obróńca Dr. Kuczkiewicz zgłasza zażalenie nieważności, — zastępca prokuratorzy zaś zakłada protest przeciw zamianianiu aresztu na grzywnę.

Pogrzeb s. p. hr. Tytusowej Działyńskiej odbył się d. 14. bm. w Kórniku, w księstwie Poznańskim wśród wielkiego współudziału wszystkich warstw społeczeństwa. Zmarła śp. Działyńska była niezawodnie jedną z najzacniejszych matron całej Polski. Zasługi jej jako matki i obywatelki przechodzą zwykłą miarę naszego pojmovania, Od r. 1831. ubranie żałobne było jej zwykłym strojem, a mury pałacu Działyńskich nie zagrzmiwały nigdy wesolą kapelą balową. Kiedy pod Grochowem mąż jej i pięciu braci brało udział w pamiętnej na zawsze walce, ona pełniła służbę siostry miłosierdzia. W dobrach swych wniosła pańszczyznę i oczyszczała dawnych poddańców, a kiedy inni budowali karczmy dla powiększenia dochodów, ona budowała szkoły, w których niemając zawsze odpowiednich nauczycieli, sama przez dłuższy czas uczyła liczne grumady dziatwy wiejskiej. Nie dała się odstraszyć rządowi i skoro tylko jedną szkółką jej zamykano, zakładała na innym miejscu drugą. Prawdziwie chrześcijańskie pojmovanie obowiązków społecznych, nierównanne miłosierdziu, wielka stałość i stateczność we wszystkich przedsięwzięciach, a nade wszystko zamiłowanie ludu i spraw ojczyźstych, wydatniały chlubnie śp. Działyńską i wyniosły ją wysoko nad poziom kobiecych postaci naszego czasu.

Wiecznie jedno i to samo. Pod Żydaczowem leży wioska Dębno, zaludniona przeważnie przez kamieniarzy, waleczących z konkurencją Włochów, Niemców i innych przybyszów publicznych i prywatnych. Na oko kamieniarstwo dobrze popłaca, ale obliczwszy dni niedzielne i świąteczne, słońce i zimę, to zarobek jest bardzo skromny.

Wiadomo, że budują się obecnie koleje transwersalne (może będą kiedyś ciswersalne,) wiadomo, że koleje żelazne w ogóle budują się na pożytek Rothschildów, Sztrusbergów, Bambergerów, Szwarzów, Popperów i ich współwyznawców; na pożytek wielkich panów niby chrześcijańskich, którzy koncesyje uzyskane sprzedają z małym milionowym „rebuchem“; na pożytek lub czasem na stratę pomniejszych przedsiębiorców lub spekulantów, a w końcu na pożytek kraju.

Otóż do Dębna zajeżdża spekulanci żydek, szarowny pan Rosenberg, który sobie powiedział, że bez niego budowa kolei jest doniczego i wdaje się w pertraktacje z kamieniarzami. Szczwane to lisy, ci poceizewy, nie z jednego pieca chleb jedli i nie łatwo ich złapać na plewy, ale nie dorosli żydowi. Po długich targach, gadaniach i kieliszkach (trzeba wiedzieć, że Dębrzanie przysięgali nie pić wódki, piją tylko rum, bo jest i droższy i łatwiej się dał szować) p. Rosenberg ugadza 50. kamieniarzy do Makowa, daje im wolny przejazd, po kilka guldenów na rękę, i obietnicę zarobku po 3 ztr. Jadą więc z gęstą miną i przybywszy na miejsce biorą się do roboty. Przychodzi chwila zapłaty, ale o nieba! przedsiębiorca śmieje im się w oczy, gdy się dopominają 3 ztr. dziennie, i wypłaca tylko po kilkadziesiąt centów. Cóż robić? nogi za pas i wracać do Dębna, idąc o upał, deszczu i głodzie dni osm, szukać we Lwowie szanownego Rosenberga, a nareszcie udać się do sądu. Kto tu wygra, czy pojedynczy mózg semicki, czy trzydzieści mózgów kamieniarzkich, bogowie raczą wiedzieć.

Praktyczny żydowski Niemiec. W Berlinie żyje słynny lekarz i równie słynny Polakoźreca, członek izby niemieckiej i pruskiej Virchow. Gdzieś go ciekawość zanosła aż na Kankaz i zachwycił się pięknosciami tego kraju. Ale poetyczne zachwyty żyda p. Virchow podejrzewał moskal p. Mołczanów, i dziś wyjawia praktyczne przyczyny tego zachwyty. P. Virchow, gdy odwiedzał Suchum-Kale i Batum, był tak zachwycony temi dwiema miejscowościami, że oświadczył uroczyście:

„Zmiłujcie się, urządźcie tu pomieszczenie możliwe na tysiąc chorych, a przyrzekam nadesłać Wam tu cały tysiąc od nas.“

Moskale jednak jakoś niespieszą się z przygotowaniem na przyjęcie tysiąca Niemców myśląc, że jak ozdrowieją, to przez wdzięczność zostaną, jak to nieraz bywało. Suchum-Kale i Batum, o których piękności tysiące lat nikt nie marzył, nie przyjmą chorych na apetyt Niemców, a dowcipny p. Virchow nie robi ani politycznego ani receptowego „Geschafu“.

Na podstawie układu z Zarządem Stowarzyszenia właścicieli realności, mogą członkowie tegoż Stowarzyszenia otrzymywać „Łączność i Zgodę“ za połowę ceny prenumeracyjnej. Podobnie jesteśmy skłonni wszystkim mniej zamożnym czynić za osobnem porozumieniem wszelkie możliwe ulgi i ustępstwa w cenie prenumeracyjnej.